AKTA BABIŃSKIE


ANTONIEGO
TREPINSKIEGO

BABIŃSKIE.

PISMO

nie-perjodyczne i nie-zbiorowe.

Wydawca

(O. O. Grodzieńscy.)

Xiążeczka piérwsza.

WILNO.

NAKŁAD I DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1843.

AKTA BABIŃSKIE.

Z BIBLIOTEKI
INŻ. WITA
CHWASTOWSKIEGO

AKTA
BABIŃSKIE.

PISMO
NIE-PERJODYCZNE I NIE-ZBIOROWE.

WYDAWCA
J. I. KRASZEWSKI.

Ridendo castigat...
(Ze staréj kurtyny Teatru Lubelskiego).

Xiążeczka piérwsza.

WILNO.
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO
1843.



Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno 1842 r. 20 Julii.

Cenzor Jan Waszkiewicz.



J. 1/2 1507

1979 J 280

Uprasza się Kollaboratorów, aby raczyli nie nadsyłać artykułów, gdyż te umieszczane nie będą. Przyjmują się tylko wiadomości o wypadkach godnych, aby były zapisane i podane potomności w Aktach Babińskich.

NIEPROSPEKT.

Nieprospekt.

Jest już u nas dzięki Bogu dość pism perjodycznych i zbiorowych, które nieperjodycznie wychodzą i nic zebrać nie mogą, jest dość literackich przeglądów, które nic nie przeglądają, *dzienników*, co wychodzą tygodniowie, i tygodników, ukazujących się co trzy dni; dość i bardzo dość.

—A ha! myślicie, niedarmo tak zaczął, pewno sam prospekt pisze!—

—Otóż właśnie nie, te słów kilka nie są żadnym prospektem, żadną obietnicą, żadném biciem w trąbę ogłoszenia, są wstępem tylko najniewinniejszym w świecie, i zapowiadają, że kiedy będziecie bardzo a bardzo grzeczni Panowie Czytelnicy, autor tych kilku słów odzywać się będzie w podobnych do téj xiążeczkach co dni kilka, co kilka tygodni, co kilka miesięcy — To od was zależy.—

Jeśli jednak pozwolicie sobie być zawsze i ciągle równo grzeczni, nie zaręczam, czy równie i jednostajnie, to jest, perjodycznie, przychodzić do was będę, bo dałem sobie słowo nie być perjodycznym. Jestem też pewny, że nie możecie długo być jednostajnie grzeczni, Kochani Czytelnicy!—

O! czyż to my nie starzy znajomi? Zjedliśmy z sobą mało nie beczkę soli (ja bardzo słono jadam) — znam was, o! i jak — U was wszystko nowe popłaca, wszystko świeże ulubione, zapalacie się w piérwszéj chwili ogromnym płomieniem — i — chwila, a już po nim. Może na piérwszą xiążeczkę będziecie łaskawi, na drugą ciekawi, na trzecią spójrzycie ziéwając — Co też on tam napisał? Czwartą nierozciętą już pożyczycie do czytania, a piątéj gotowiście nie tknąć. Jednakże, nie mogąc was przerobić, Kochani Czytelnicy, (tego nawet nie przedsiębiorę), muszę was przyjąć jak Bóg dał. Jesteście poczciwi ludzie—Są wyjątki — No—ale gdzież niéma wyjątków?—

Widzicie jak wam pochlebiam; wszyscy, co mi dokuczyli, to wyjątki — resztę

mam za najszanowniejszych, najgodniejszych — najsłuszniejszych — obywateli.

Cóżby to wam powiedzieć o téj xiążeczce?

— Co w niéj będzie?

— Jak?

— Na co?

— Dla czego?

I w téj i w dalszych będzie niesłychana mięszanina rzeczy bardzo wesołych, lekkich, ostrych, poważnych — mięszanina, którą wam podaję za skuteczną mixturę na wasze wady, ułomności, śmiészności.

Jużciż wierzycie przynajmniéj w medycynę jeszcze??

Jak?

Jak będą pisane? — Odpowiadam wam uczciwie i szczérze, jak Bóg da i jak mi się uda.

Na co?

Celem, jakem miał cześć oznajmić Waszym Miłościóm, zabawa wasza i poprawa wasza. Jeśli was nie poprawię, będę przynajmniéj miał przyjemność niepoprawnych znudzić. Kara za zatwardziałość. —

Dla czego?

Ogromne pytanie, ciężka odpowiedź. —

Spytajcie ptaków dla czego śpiéwają, kwiatów dla czego kwitną, ziemi dla czego się zieleni, chmur dla czego płyną, samych siebie dla czego robicie to, co robicie — a będziecie wiedzieli doskonale dla czego ja to piszę. —

Teraz już podobno skończony ten — *Nie-prospekt* na *nie-perjodyczne* pismo; czytajcie zdrowi, Kochani i Niekochani Czytelnicy, i bądźcie proszę grzeczni, żebym was miał przyjemność jak naj-

prędzéj drugą powitać xiążeczką — Druga będzie daleko lepsza od piérwszéj, zaręczam was tu *nie-redaktorskiém* słowem, (bo dowiedziona rzecz, że redaktorskie nic nie warte).

FILOZOFJA!

Filozofja!

Oto macie, co lubicie—filozoficzny artykuł na czele, Kochani Czytelnicy! Długo też jeszcze lubić będziecie tak serdecznie filozofją, czytać Fl. Bochwica, P. T. Szczeniowskiego, P. Cieszkowskiego, P. Ziemęcką i t. d. ?? Musiał was teraz porwać wstyd jakiś, żeście dotąd nie myśleli o filozofij, i nuż do niéj. Na czém się to skończy? nie wiém.

Jest u nas teraz kilka rodzajów filozofów i filozofomanów. Na czele stoi

młodziuteńki, z bródką, z długiemi włosy, wyzwoleniec berlińskiego uniwersytetu, niewolnik Hegla, pełen zapału i wiary w nieomylność pantheizmu i prawdziwą *prawdę* filozofij teraźniejszéj—filozof *à la hauteur du siècle*, wielce dumny, że on jeden poznał prawdę, spoglądający na tłum profanów z góry.— Dla niego Hegel Messjaszem, jego nauka jedyném światłem, a Schelling, ten Jan Chrzciciel niemieckiego Messjasza, już teraz herezjarchą. Posłuchajcie no, jak uczniowie Hegla grożą na nosie Schellingowi, jeśli się poważy targnąć na absolutną *prawdę* Hegla.

Takich filozofów u nas na prowincij mało, bo im powietrze wiejskie nie służy. I z kimżeby żyli na wsi, miły Boże, któż godzien rzemyk ich trzewika rozwiązać?

Jeden taki świeżuteńki, wernixowany filozofek, jak z igły, przybył tu niedawno do kraju, i z tą pogardliwą minką, którą wdziéwa za palladjum młodzież, lękająca się zawsze, aby ją czasem za zbyt rozumną nie wzięto, stawił się przed powszechnie znanym uczonym, a nadewszystko dowcipnym człowiekiem. O czémże miał z nim mówić? — Jadąc z Berlina nie mówi się o czém inném, tylko naturalnie o filozofij, tak jak ze wschodu przybywając o cholerze — więc nasz młodzik począł filozofować. Słuchał go poważnie, serjo, kiwając tylko głową niekiedy, nasz domowy uczony — Słuchał kwadrans, słuchał pół-godziny, nareście, gdy nie wiém co usta młodemu przemknęło, spytał go z największą serjo.

— Proszę Pana, po czemu tam śliwki w Berlinie? —

Ten zręczny zwrót konwersacij na śliwki dowiódł wielkiéj pokory ducha naszego domowego uczonego — nie ważył się nawet rozprawiać z młodzikiem.

Wszyscy ci młodzi filozofowie coś piszą. Niektórzy przedsięwzięli na nowo zupełnie z gruntu przerobić język. W istocie co on wart! Stary łachman! Do filozofij trzeba go dopiéro gotować zupełnie tak, jak się gotują gałgany na papiér, bić, prasować, dusić, moczyć, gnoić, i dopiéro powstanie język filozoficzny. Skutkiem téj wyrozumowanéj metody, niektóre rozprawy filozoficzne polskie potrzebują tłómaczenia koniecznie, gdyż tajemnicę ich znaczenia wié tylko autor, posiadający jeden klucz i słownik swojego nowego języka. Nic ciekawszego nad rozprawy tego rodzaju, fraszka *jenjalne* próby P. N. K.... do

dziś dnia nam pamiętne. Bo dla czegoż być jasnym, zrozumiałym, naturalnym? Czyż prawda powinna być jasną i prostą?—Bynajmniéj. Stare to tylko uprzedzenie, przesąd i nic więcéj. Wszystkie mądrości były zawsze tajemnicami; mądrość starożytnych, przypomnijcie sobie, zamykała się ostatecznie w jakichś tajemnicach. Prawda więc powinna być mocno niezrozumiałą, silnie niepojętą, aby się mogła nazwać prawdą. Oto dopiéro prawda, któréj nikt zaprzeczyć nie potrafi, bo któż ją zrozumié?

Nowa szkoła filozoficzna potrzebuje koniecznie całe nowéj terminologij, nowo przez siebie stworzonego języka. Wychodzi ona z założenia, że nowe idee, nowe pomysły, potrzebują koniecznie nowych na wyrażenie ich narzędzi, nowych wyrazów. Ale na nieszczęście

zapomnieli się ci panowie, że nic pod słońcem nowego, że i pantheizm nie nowy, i Hegel niczewszystkiém nowy, że w starych już bardzo xięgach nieraz o tém prawiono, co im się dziś świéże, świéżuteńkie wydaje. Wychodzi to na sławne owe La Fontain'a zachwycenie Baruchem, który po ulicach biegał, piérwszy raz do niego zajrzawszy, i każdego pytał.

— Czytałeś Baruchа?—

Kocham tych nowych filozofów za ich zapał tylko. Zapał to zawsze rzecz rzadka i uslachetniająca człowieka. Słabe stworzeńko zapali się czasem do niéprawdziwéj prawdy, ale na to człowiek, moi Panowie! —Piękna to jednak dusza, co sie jeszcze palić może. Woda bez części spirytusowych nigdy się nie zapali. Szkoda tylko zapału zmarnowanego, —

ale cóż na to poradzić?—Choroba to umysłowa, przebieży Europę, sprowadzi nawet umysłową śmiertelność, ale przejdzie jak cholera.

Staréj fozy, jak to po staremu mawiano, filozofowie, cale to inny lud, lud w bojaźni Voltair'a, w strachu Rousseau, w uwielbieniu nie wiém tam jeszcze kogo wychowany, lud bez zapału, bez serca, szyderski, niewierny, zimny. Jeśli tamci są wódką, to ci octem, który się zapalić nie może i ma upodobanie gryść i szczypać. — Ci zeszli ze sceny i nic nie piszą; czytają jednak zawsze swoich ulubieńców, i nic nie wiedząc, co się wkoło nich dzieje, myślą, że świat zawsze stoi na dykcjonarzu filozoficznym, a wszyscy się interesują do téj pory najżywiéj sporem Fernejskiego nieśmiertelnego z X. Nonnotte. Gotowi zapy-

tać, i niby mnie to nie zdziwiło, jak się miewa Fryderyk, Król pruski? Oni są jak te stare zegary, o których tylekroć mówiłem, co stanąwszy na jednéj godzinie, ciągle ją pokazują uparcie — Nowi filozofowie powiadają o nich, (nie kryjąc się z pewnym dla nich szacunkiem), że ponieważ negacja jest środkiem pomocniczym uznania prawdy, — ci ludzie negujący mają wielkie zasługi. Wedle nas największą ich zasługą oryginalność. Wystawcie sobie człowieka, który w nic nie wierzy i w łeb sobie nie strzelił?? Ja go nie pojmuję.

Są jeszcze filozofowie domorośli.

A! to doskonali filozofowie, nieoszacowani. To pomarańcze, pod niebem naszém dojrzałe, bez pomocy szklarni; smaku nie pytaj, a jużciż pomarańcza jest, — i czegoż ci więcéj potrzeba?

Domorośli filozofowie piszą rozprawy o wszystkiém, sądzą wszystko, wyrokują o systematach, decydują o ich założycielach — a nic nie umieją i nic nie wiedzą.

Naiwne to stworzenia, jakich gdzieindziéj nie spotkać. Ot, jak się domorosły filozof kształci. Bierze on naprzód piérwszą xiążkę, jaka mu przypadkowie pod rękę wpadnie i czyta. Trafia się, że ją zrozumiał, lub trochę nie zrozumiał tylko — to go wprawia w wielką dumę. Naokoło niego wszyscy są tak zajęci pojmowaniem i zgłębianiem berdyczowskiego kalendarza, że naturalnie on, co pojął nierównie coś wyższego, mądrzejszego, ma się za olbrzyma umysłowego. Tandem bierze drugą xiążkę, która może nie wiązać się zupełnie z piérwszą, nie objaśniać jéj, nie tłómaczyć, może jéj

nawet przeczyć — Czyta — sądzi. Bierze trzecią, i tak daléj i tak daléj. Wyobraźcie sobie człowicka, który się usposabia tak nieporządnie, niesystematycznie, i wyrabia na filozofa. Bez nici przewodniczéj w tym labiryncie poczyna w nim błądzić, w mocném przekonaniu, że idzie wprost do otworu, przez który ujrzy niebo i światło. Poczciwy, sumienny człowiek! Pytam się, jak się nie ma odurzyć, nie mając z kim porównać??

Twardnieje potém i krystallizuje się tak, że porównywając się nawet z innemi, już się ma za czystéj wody djament.

Filozof domorosły, nie mogąc porządnie nabyć nauki, a czując niekiedy jéj potrzebę, chwyta ją, łapie po drogach rozstajnych.

Pędzi wiatr cząsteczkę jakąś wiado-

mostki w artykule obcéj treści, on na nią zasiada, jak pająk — złapał, chowa.

Z drugiéj strony, bodaj w komedyjce, leci druga wiadomostka,—dobra i ta, i tak daléj i tak daléj.

Nareście występuje z dziełem domorosłém. Pozwólcie mi o niém nic nie mówić; tak wielce szanuję *obywatelskie* (?) intencje tych panów, że nie chcę się im dłużéj naprzykrzać.

Po śmierci jednego z takich filozofów (powiém wam nawet gdzie, ale pod sekretem: w pińskim powiecie) znaleziono pełen kufer rozpraw filozoficznych o duszy człowieka, o celu istnienia, o moralności. Dodaję, że ten filozof — ideontolog żył—zapytajcie sobie jak żył— nie chcę ogadywać.—

Dla czego tylu nieusposobionych rwie się do pisania w przedmiotach filozoficz-

nych? Bo nic łatwiejszego nad marzenia tego rodzaju; nie wiém czy nie trudniéj już mierną poezję, jak nic niewartą napisać rozprawę. To pewna, że kto nic a nic nie umié, potrafi jeszcze napisać rozprawę i poemat. Kałamarz atramentu, arkusz papiéru, trochę odwagi, niewiele myśli, kupa słów— ot i gotowo.

Przepisz na czysto i dawaj gorąco.

A, są jeszcze jednego rodzaju filozofowie, mający pretensją godzić filozofją z nauką chrześcjańską. Podobni oni są tym wiecznie zajętym pojednawcóm, którzy godzą zawsze, choć się nikt kłócić nie myśli. Zdrowa filozofja oparta była od wieków na nauce Chrystusa, z którą się nigdy, jak córka z matką, nie kłóciła; a to, co oni zowiąc filozofją, chcą godzić z chrześcjańską nauką, daż się pogodzić kiedykolwiek. Wyciągajcie na-

próżno na łożu Prokusta, karła waszego, nigdy on nie dorośnie olbrzyma.

Ale otoż zaczynamy się coś serjo zasępiać, jak gdyby namiętność się jaka w nas poruszyła. Cicho! cicho! wracamy do dawnego tonu. Zacni to ludzie ci filozofowie pojednawcy, bardzo słuszni i zacni; co to za *obywatelskie* intencje! co za piękny cel! A co za szkoda razem, że ci panowie nie myślą lepiéj nad sposobami utrzymania lodu w płomieniach. Możeby im się kiedy dokazać tego udało. Tymczasem pracują napróżno i dochodzą z wielkiém swojém zdumieniem do tego, że im powiadają.

— Ale Waćpan siejesz herezje.

— Ja? ja? Panie!

— Pan.

— Ja najgorliwszy z apostołów — ja!!!

Wystawcie sobie zdumienie; ten najgorliwszy apostoł jest — herczjarchą.

Ledwie ztąd wyszedł przelękły, zadziwiony, zmięszany, gdy w drugiém miejscu spotykają go.

— Ale Waćpan jesteś pietysta, fanatyk — Jezuita.—

— Ja! ja! ja! co filozofję?—

—Ale Waćpan nie rozumiész filozofij—

Nowe i niemniejsze zdumienie. —

Są jeszcze filozofowie, którzy, przeczytawszy kilka xiąg o filozofij historij, marzą o zfilozofowaniu własnéj krajowéj historij. Na ten cél szyją jéj kurteczkę z protestanckich wykładów, fakta wywracają do zagranicznego kroju, i tak z francuzka po niemiecku wystrojone dają nam bolesławowskie czasy, Polskę i Słowiańszczyznę przedchrześcjańską.

A! nie uwierzycie jaki to widok zabawny, jaka to doskonała historja!

Królowie występują w niéj, od kolebki przejęci jedną myślą jakąś, którą całe życie exekwują. Niech sobie Kroniki całe inaczéj o ich charakterze i wypadkach czasowych świadczą — cóż to szkodzi? *Rien n'est bête comme un fait.* Nie lepiejże od razu pełną jedności ulać historją, a czego brakuje dosztukować, a co się sprzeciwia wyrzucić?? Tym sposobem chcecie sobie wytłómaczyć całą historją na tle monarchicznem; wytłómaczycie ją łatwiuteńko; chcecie wyłożyć dzieje na tle republikańskiém, cóż trudnego? — Gaszą się tylko światełka, mogące źle w ogólnym obrazie odbijać; te tu, tam drugie,—rzecz gotowa, i prawda skacze w oczy.

Już tak uderzywszy się w piersi, wy-

znajmy, że nigdy nie było takiéj wygody, jak teraz.

I narzekają na wiek! ale to wiek postępu, wiek najwyższéj doskonałości; ot naprzykład z jednéj i téj saméj historij, z jednych źródeł czerpanéj, zrobić łyżkę dla dwóch przeciwnych stronnictw równie dogodną? Kiedyż to było? A co może być weselszego nad to filozofowanie nad historją, z powziętéj myśli wprzód (*a priori*) dla osobistych potrzeb?? To zabaweczka wysmienita. Jak w *łomigłówce*, z jednych sztuczek, chcesz Jegomość Kapucyna?— Jest Kapucyn — Chcesz okrętu?— Jest okręt. A oboje doskonałe. Odrazu poznasz, (gdy ci tylko wprzód napomkną), co to a co to.

Ale na ten raz dosyć o filozofij. Dalszy ciąg nastąpi, a mianowicie mnóstwo rozpraw w pojedyńczych kwestjach *najży-*

wotnicjszych, kwestjach czasowych i indywidualnych, niezmiernie ważnych. Autor przygotowuje się do traktowania ich, robiąc sobie nowy słownik polski, zupełnie oryginalny. Nie będzie w nim ani jednego wyrazu dawnego, ani jednego obcego — Zobaczycie! zobaczycie!

HISTORJA

Przeczacnéj Rodziny Pardwiczów Herbu Rola.

HISTORJA

Przezacnéj Rodziny Pardwiczów, Herbu Rola, spisana z dokumentów i podań familijnych.

Niepoczciwi heraldycy, żeby też w żadnym herbarzu, pod herbem Rolą, Pardwiczów nie położyć. Ale kto ich nie zna, mosanie, tych przedajnych pismaków. Albo i Paprocki, żeby to było co dobrego, nie uciekałby do Czech, albo Okolski, choć to xiądz, *cum debita reverentia* dla stanu, możnaby coś także o nim powie-

dzieć; co się zaś tycze Niesieckiego, dość że Jezuita. Jezuita i kwita. — Patrzajcież, że żaden z nich Pardwiczów pod herbem Rola nie położył, i gdyby nie szczególny, ale to arcy szczególny i szczęśliwy traf, który nam dał w ręce ważne ich familijne dokumenta — przepadliby dla historij, jak zginęli już dla świata. Familja ta bowiem wygasła do nogi i herb ostatniemu na katafalku potłuczono.

A co za strata dla historij! nieopisana, niewyrachowana; historja Pardwiczów jest appendixem koniecznym każdéj historij, a kto jéj nie zna, ten nic nie zna, nic nie wié. Słuchajcież historij Pardwiczów.

A naprzód zacznijmy od herbu.

Myślicie że po prostu, powiém i dozwolę sobie powiedzieć byli herbu Ro-

la. Ba —! a po cóżbym pisał historją familij z nowych źródeł? Zaczniemy od kłótni z temi, co pisali o herbie Rola.

I tak.

W polu czerwoném (wiécie że pole czerwone znaczy krwawą zasługę) jest róża biała, koło niéj trzy Kroje, jeden prosto do góry, drugie dwa z boków — na hełmie pięć piór strusich. Co to za symbol! — pole czerwone *zasługa krwawa*, róża biała *niewinność*, *czystość obyczajów*, trzy Kroje *praca*. — W tych trzech symbolach cała familij historja. Byli bieli i czyści jak anieli, pracowali serdecznie i nie żałowali krwi za kraj. Pięć piór strusich, znaczy ukoronowanie ich zasług, wynagrodzenie cnot — Żartujcie sobie nie żartujcie, a pięć piór strusich to śliczna rzecz; niejeden byłby i bardzo cnotliwym, nawet w tych

ciężkich czasach, gdyby za to mógł dostać pięć piór strusich na hełm.

Bo powiadają, że za granicą pięciu piórom strusim wielką cześć oddają, i niejeden, co ich nie miał nigdy, dosztukował je do herbu.

Ale to ustęp; *ad rem* tedy.

Niepoczciwy ten Paprocki, w *Gniazdzie Cnoty*, był tego zdania, że za Kazimiérza dopiéro Króla herb Rola został nadany. Ledwie że to napisał i wydrukował, jak się zebrali wszyscy Rolczycy, jak nie napadną na Bartosza, jak nie wezmą się do niego serjo za despekt familij wyrządzony, aż nieborak Paprocki na klęczkach poprzysiągł *solenniter*, że się w następnéj xiążce poprawi. Tak go przestraszyli, że dotrzymał słowa, czemu się więcéj dziwuję, niż że je dał wprzódy. Jakoż pisząc potém o Roli, gdy

mu to nie nic kosztowało, posunął jego starożytność do pogańskich aż czasów. I sprawiedliwie — jeśli co to *Rola* musi być starożytna. —

Ale nie koniec na tém trybulacij familijnych, naposiedli się bowiem na nią ci niepoczciwi, przedajni herbologowie. Jeszcześ Okolski, pół biédy, bo żeby był i wilk syty i koza cała, wytłómaczył sobie herb tak.

— Powiada, Mości Dobrodzieju, że herb Rola niechybnie sięga pogańskich czasów, ale jest niepierwiastkowym herbem, nie oryginalnym, tylko mizerną składaniną dwóch innych — herbu *Poraj* i *Kroje*. Patrzcie go jak ruszył konceptem! Oto, mówi, kawaler zacny bardzo, z domu Porajczyk, umierając, zostawił jedynaczkę córkę w opiekę Xięciu tam jakiemuś. Xiążę był tak poczciwy,

że tę białą różę, jak mu dali białą, tak ją białą oddał, w małżeństwo rycerzowi herbu Kroje; chcąc zaś, żeby pamiątka téj kolligacij została, misternie ułożył herb, w środku Różę, po bokach Kroje. Jaki dowcipny!

Ale co za filut Okolski! Sam gdzieindziéj powiada, że herb Poraj dopiéro urosł w Polsce za katolickich już Xiążąt, nie za pogańskich czasów, i tak sam budowę swoją obala. Gdyby się byli na tém ówcześni herbowni poznali, byliby dekretem sądowym spalili Okolskiego, ale nie dopatrzyli się, dawność zaszła i przepadło na Okolskim na wieki.

Trzebaż jeszcze, żeby Jezuita Niesiecki wyszpérał całą tę sprawę, i na przekorę familij wpisał ją do herbarza. I już nawet takie zepsute były czasy, tak zobojętnieli wszyscy, że dali mu to dru-

kować. Ale, jak Jezuita, nic dał też Niesiecki pigułki, nie ozłociwszy, bo przecie prawdziwe pochodzenie Rolów, choć wzdragając się i wątpiąc, pochodzenie, o którém wszyscy zapomnieli, wymienia.

Bo bądźcie pewni, że od nikogo Rolezycy i Rola nie pochodzą, tylko od Roli, Króla Getów, o którym wyrazniuteńko pisze Dio Cassjusz (*)— a to jest tak niezawodném i pewném, jak że Ogończycy nasi są potomkami Oga, Króla Scytij, którego Josue zabił, a Leliwici poszli z zamku Mondstern nad Renem i t. d.

Namieniwszy o tém jednakże zaraz szydersko Jezuita protestuje się przeciw temu tak oczéwistemu pochodzeniu Roliczów i zasłania, jak tarczą, tém, co tam gdzieś Długosz powiedział, że oni są czysto polskiego pochodzenia. Ale

(*) *Dio Cass. hist. Roman. l. 31. f. 461.*

Długosz, co, jak wiadomo, był domowym nauczycielem i musiał codzień chłostać krnąbrne dzieci królewskie, nie zasługuje na wiarę bynajmniéj. Miałże on potrzebną swobodę umysłu? Któż nie wié co to życie domowego nauczyciela?

W bardzo dawnych a dawnych czasach, przodkowie wszystkich pótém rozrodzonych i różnie naimionowanych familij, do herbu Rola należących, piastowali w Koronie godności wielkie; ale porządnéj ich genealogij, jak i wszystkich familij u nas przed XIV i XV wiekiem, nie mamy. Wiadomo tylko, że Dobrogost, herbu Rola, za Kazimiérza był Hetmanem Koronnym, a syn jego, Stefan, Biskupem Poznańskim.

Benedykt Comes, herbu Rola, około 1230 znany jest Paprockiemu nawet. Ale to wszystko początki tylko chmurne,

w których gdzieniegdzie świeci więcéj jaśniejąca gwiazda. Idźmy od bajecznéj historij do dziejów prawdziwych.

Poczynają się one od Mikołaja Roli, Podkomorzego Inowrocławskiego, żyjącego w połowie XV wieku. Ten z młodu pacholikiem, potém dworzaninem był królewskim, i on to przezwany od towarzyszów swoich Pardwą, że ptaka tego zręcznie był ustrzelił na łowach, zatrzymał przezwanie owo, a gdy mu potém Król, krom Podkomorstwa Inowrocławskiego, ziemię za zasługi nadał, wieś jedną Pardwianką nazwał. Syn jego już się i pisał Pardwiczem; i tak powstali Pardwicze od ustrzelonéj Pardwy.

Podkomorzego Inowrocławskiego syn, na imie Wojciech, całe życie swoje na zagonie siedział, krom kilku wypraw, na

które chodził. Myśliwy był i myślistwu duszą oddany, trzymał mnóstwo psów i ptaków wybornie do łowów ułożonych, i jemu przypisują ważny wynalazek w oswajaniu i przyuczaniu białozorów, o którym czytaj w xiędze o tém wydanéj myśliwskiéj.

Podrapany od niedźwiedzia życie zakończył, zostawiwszy po sobie dwóch synów z Panny Anieli Gadomskiéj, z którą się dożywotnią złączył był przyjaźnią. Z tych jeden został Kanonikiem Poznańskim, a drugi, przykładem ojca, na świecie żył.

Za żywota jeszcze pana rodzica oddany na dwór Wielkiego Xiążęcia Alexandra; tam w Litwie z nim długi czas mieszkał, i obyczajów litewskich zachwycił, i żonę wywiózł nareście, z którą osiadł potém, i fundując pałac w Pardwiance,

dziedzicznéj wsi swojéj, kędy i Konwent OO. Bernardynów założył. Tamże staw wielki podle dworu za niego fundowany. Wojownik wielki, na Tatary pod Glińskim chodził, kędy i rany dostał niemałéj w twarz, i z nią malowanego widzieć można w familijnéj galerij w malinowym żupanie, orzechowym kuntuszu i niedźwiedni. Z charakteru był impetyk wielki, że często na ludzi, ba na jejmość małżonkę swoją, z obuchem się porywał, szczęściem bez złych konsekwencij. Gdy zaś potém z onego wielkiego gniewu ku upamiętaniu przychodził, płakał i żałował cholerycznych impetów, i w kontrykcij ducha pokutował. Po nim synów znowu dwóch pozostało, z których starszy za Zygmunta niemało czyny wojennemi się wsławił. Gwoli krewnym matki swéj, Litewki, wy-

niósł się na Litwę, a potém na Ruś, kędy i ożenił z Anną Olrębską. Chodził przeciw Moskwie razy kilka. Był Podczaszym Rożańskim. Syn jego za się Hieronym wielkiego też męstwa i reflexij człowiek, w znakomitéj u współczesnych zostawał akceptacij. Mianowany Kommissarzem Skarbu Koronnego w prowincij Ruskiéj. Ten niemało dokazywał w różnych expedycjach wojennych, zwłaszcza przeciwko Szwedóm pod Kircholmem z Hetmanem Chodkiewiczem, gdzie gdy konia pod nim ubito, pieszo walczył długo, ażgdy mu nowego podano, nie zważając na srogie rany i postrzały, gnał mil dwie uciekającego nieprzyjaciela, póki go nie pogubił. — Żył w dożywotnim związku z Anastazją Łyczkówną, któréj czyniąc reformacją, jako świadczy oryginalny dokument, który

mamy przed sobą, zapisał sześćset kop litewskich piéniędzy, w każdą kopę po 60 groszy, a w grosz po 60 bielic litewskich rachując, i drugą takąż summę na przywianek. Żył bardzo długo, zostawił synów cztérech.

Piérwszy z nich, Skarbnik Sendomirski, wielkiego też serca człowiek, imię miał Kasper. Siły potężnéj, tak, że dwóch chłopów na dwie ręce wziąwszy, z nimi ich podnosił, powozy rozpędzone z góry, ująwszy za koło tylne, wstrzymywał, podkowy łamał, straszny nietylko nieprzyjacielowi, ale i przyjaciołóm nawet, bo srogiego impetu człowiek. Gdy go co do gniewu pobudziło, pamięć tracił i rozwagę, tak, że raz na weselu u sąsiada dwudziestu szlachcic uszy, ręce i nosy poobcinał, a jednego kaleką na całe życie uczynił, co mu sowicie skru-

szony potém wynagrodził z własnéj majętności.—Żonę swoją, Barbarę Werecką, Macieja Podwojewodziego Krakowskiego córkę, przeciw woli rodziców uniósł z ich domu, o co potém długie były zatargi, szczęśliwie nareście zgodą ukoronowane. Z niéj synów siedmiu a córek dwie zostawił.

Resztę historij drugi raz wam opowiém. Przyznajcie, że ważna dla dziejów naszych, i że pisać bez niéj historij kraju ani myśléć; cóż gdyby była zaginęła???

LITERATURA.

LITERATURA.

Przepis na historyczny romans, we trzech tomach.

Oddawna *dawała się czuć potrzeba* w literaturze naszéj stałych i pewnych przepisów, jak robić naprzykład romans historyczny, powieść obyczajową, poezję mglistą i uczuciową, fantastyczną, jak najłatwiéj zsztukować dramat, zszyć historją i t. p. Zadość czyniąc powszechnemu żądaniu, przedsięwzięliśmy w piśmie naszém podać przepisy utworów

literackich wszelkiego rodzaju, za pomocą których, młodzi zwłaszcza pisarze, będą mogli tworzyć secinami romanse, powieści, poezje najprzedniejsze, tak, jak młode gospodynie pieką z przepisów wielkonocne baby i mazurki. Potrzeba tylko i ilości i jakości mających się używać materjałów, używać jak najściśléj, wedle naszéj nauki, stopień gorącości natchnienia zachować wyznaczony, i we wszystkiém już stosować się do reguły, bez czego, uprzedzamy, pożądanego skutku nie będzie.

Materjały do upieczenia romansu historycznego nie są kosztowne. Kartka jedna, czasem połowa (jeśli rzecz opisana treściwie) kroniki jakiéj lub pamiętnika, djarjusza i t. p. Dodać potrzeba szczegółow obyczajowych nieco z Gołębiowskiego i Wojcickiego, wyrazów

starych, chociażby z Lindego. W Lindem jednakże, z powodu pomięszania z nowemi, niełatwo ich odszukać; i przesiewać potrzeba— ale bez prace nie będą kołacze. Nieco imaginacij mieć w zapasie nie zawadzi; ktoby zaś własnéj mieć nie mógł, może z xiążek pożyczyć, odświeżając tylko. Cierpliwości wymaga się od pisarza więcéj jeszcze, niż w przyszłości od czytelników, gdyż łatwiéj już z biédy przeczytać, niżeli napisać coś nudnego. Romans zaś historyczny aby był dobry, powinien być koniecznie długi, rozwlekły i nudny. Bierze się więc osoba jakabądź historyczna (wprawdzie M. Grab.... protestuje się przeciw temu, ale co tam jego słuchać; on nawet powiada, że romans historyczny może być zajmującym??— wyobraźcie więc, jak go fałszywie pojmuje —) osoba hi-

storyczna. Obstawia się ją dokoła osobami historycznemi także, znanemi w dziejach, tak, aby czytelnik doskonale już mógł, spójrzawszy na piérwszą kartkę, ba na sam tytuł, wiedzieć co będzie w xiążce. To odejmuje wprawdzie zupełnie ciekawość, ale tém lepiéj, na co czytającemu ciekawość? Nic gorszego; czyta chciwie, prędko, i piękności stylu nie ma czasu ocenić; czasem gotów nieczytane nawet kartki, spiesząc do rozwiązania, przewracać.

Tak mając dane osoby historyczne, wypadek historyczny, dorzuca się jeszcze kilka figur z imaginacij. Temi są pospolicie — stary sługa i stara klucznica, xiądz kapelan, młody jaki roztrzepaniec, Cyganka, tajemnicza postać niewiadomego pochodzenia, która w końcu olbrzymieje na coś wielkiego i t. p. Stary

sługa zawsze jeszcze do téj pory, przykładem Sanszy, powinien mówić starcmi przysłowiami. Cyganka i tajemnicza postać, wyrażają się stylem poetycznym, nie żałując przenośni, symbolów i fraz sentymentalnych. — W ich usta także wybornie się kładną czy nowe, czy stare odgrzewane wykrzykniki na niesprawiedliwość losu, na okrutne serca bogaczów na zatwardziałość ich, na próżność i marność błyskotnego przepychu, szumnych zabaw wielkiego świata i t. p.

Bohatérowi daje się zwyczajnie trochę dumy, wiele męstwa, płomieniste serce, litościwą duszę, wąs czarniawy, długich włosów pukle i złocistą szablę— Zapomniałem o koniu;—koń siwy lub kary; a gdyśmy o koniu wspomnieli, wspomnijmyż i o pacholiku wiernym, co się dwa razy na dzień daje zabijać za pana

i spełnia jego polecenia tajemniczo, prędko, niechybnie. Tu rozdwajają się zdania; jedni pacholika tego czynią, przy wszystkich jego dobrych przymiotach, nieco głupkowatym i trochę do pijaństwa skłonnym, drudzy poważnym, wzdychającym tylko nad losem, co go tak nisko położył, umiejącym czytać, pisać etc. Nie jest rzeczą dowiedzioną dostatecznie, który z tych pacholików lepszy; niektórzy wolą piérwszego, dla tego, że do niego czepiają sceny zabawne, wesołe, dowcipowate, czasem na czarnym horyzoncie historycznego romansu bardzo potrzebne.

Bohatérka kochanka bywa, jak to zresztą wszystkim wiadomo, albo brunetka, albo blondynka, i naturalnie niezmiernie piękna, miła, pobożna, cnotliwa. Niekiedy miewa tylko jedną wadę, że się daje uwieść; wielka szkoda, bo to

ją czyni podobną do prawdziwéj kobiéty, co być nie powinno. Postrzegli to pisarze baczniejsi, i nie dają już heroinóm sposobności upadnienia, bronią ich nie cnotą, ale zbiegiem okoliczności przeszkadzających zawsze zwodzicielowi. — Jak to zręcznie! —

O innych osobach romansu nie będziemy się rozszérzać, i przystępujemy do rzeczy.

W rozdziale piérwszym występuje albo bohatér, albo bohatérka, albo oni oboje, albo wreście ktoś ze strony, który o nich daje wiadomość w sposobie prologu. — Zaczyna się od opisu komnat, strojów, ubiorów, twarzy, opisu niezmiernie szczegółowego, autor przystępuje do niego jeszcze z całą cierpliwością swoją niezużytą, z całém bogactwem swojém; nie żałując więc sypie

złotogłowy, axamity, klejnoty, koronki, dywany; ustawia misternie wyrabiane meble, zawiesza obrazy, zupełnie tak, jak stary sługa, który, spodziewając się panów przyjazdu, pokoje dla nich gotuje. Czasami nie zawadzi przez okno komnaty wskazać i na otaczający zamczysko krajobraz. Tu śpiéwać mogą słowiki, złocić łąki słońce, płynąć wspaniale rzeka i w oddali siniéć góry. Ile to frazesów poetycznych, ile komplementów staréj, ale zawsze jeszcze pięknéj zalotnicy, naturze, z téj okoliczności powiedziéć można! — Kończy się piérwszy rozdział, i już doskonale wiémy o co chodzi, kto kogo kocha, kto komu do kochania przeszkadza, kto się chce mścić i t. p.

W drugim rozdziale autor wprowadza nas niechybnie w nowe całkiem i nie-

znane jeszcze miejsce; naprzód rachuje na kontrast, powtóre nie zużył się jeszcze opisami i chce opisywać znowu. Nuż tedy do drugiego opisu. Występuje bohatér. Dwie karty o jego pełnéj charakteru fizjonomij, dziesięć o jego młodości, rodzicach, przodkach i t. d. Tu, jak w piérwszym rozdziale, następuje rozmowa.

Bohatér wylewa w niéj wszystkie swoje uczucia, myśli o przyszłości, całą swą płomienistą duszę, odkrywa plany i projekta. Rozmawiający z nim zbijać go będzie ciągle, nie tak z potrzeby, jak, że inaczéj nie byłoby żywéj rozmowy, o którą chodziło autorowi. Tworzy się więc żywa rozmowa, ale tu nadchodzi ktoś trzeci nagle, niespodziewanie, i przerywają.

Rozdział trzeci — wypadek nieocze-

kiwany mięsza szyki — Opisy krótsze, rozmowy urywane, osoby podrzędne mięszać się i przesuwać zaczynają— Heroina, jak cień, ukazuje się i znika. Jesteście w zachwyceniu jeszcze, gdy już kurtyna zapadła.

W rozdziale czwartym—opisanie albo turniejów, igrzyska, albo uczty wielkiéj, albo łowów szumnych, albo wesela, albo uroczystości narodowéj i t. p. Tu dopiéro chytry, przewrótny, złośliwy, lubieżny, wysuwa się na scenę znajomy nam zdawna nieprzyjaciel bohatéra, który czasem bierze na się rolę jego rywala. W opisie twarzy złośliwego przeciwnika wysadza się pióro autora, nie żałując jéj czarnych głęboko osadzonych oczu, żółtéj cery, ściśnionych sinych ust, niskiego czoła i t. d. i t. d. Nikczémnik ten gra tu jeszcze rolę słusznego

obywatela, przyjaciela, doradzcy, co chcecie.— Widzicie i przeczuwacie z całego postępowania jego że on piwa nawarzy; daje się to palcem namacać. — Jednakże czy to tylko Poczciwi Czytelnicy widzicie? bo bohatérowie, sciskają go serdecznie. Radzibyście ostrzedz! Napróżno nie uwierzą.

Mylę się jednak mówiąc, że nikt nic nie widzi i nie przeczuwa. Serce sługi albo psa, już nieprzyjaciela zwąchało. Pies bohatéra warczy na utajonego nieprzyjaciela i białe mu pokazuje zęby, albo sługa poczciwy czuje ku niemu wstręt niepojęty.

W rozdziale piątym sługa może swoje podejrzenia bohatérowi objawić i silnie wzdychać, (wzdychać co słowo).—Bohatér nie da wiary i śmiać się będzie. Nadejdzie sam osobiście niegodziwiec ów,

sługa się usunie. Tu scena w rozmowie, w której chytry nieprzyjaciel stara się bohatérowi coś niedobrego doradzić. Prawie zawsze udaje mu się to wybornie. Wszyscy widziémy, że głupstwo robi, cóż kiedy, gdyby nie to, nie byłoby romansu całego? *Sic fata tulere.* Niegodziwiec tryumfuje, sługa płacze.— Opis pięknego wieczoru lub pięknéj nocy kończy tom piérwszy.

Tom drugi, rozdział piérwszy— Występuje bohatérka; opisanie jéj komnaty, ogródka, ubioru. Westchnienia silne, bladość lica, smutnie spuszczone oczy. Nadchodzi bohatér. Scena effektowa, oświadczenia, upada na kolana, ona ucieka, zakrywając oczy rękoma, powiedziawszy mu: — kocham. Szelest daje się słyszéć w krzakach — Każdy się domyśla, że w nich ukrył się niegodziwiec.

Rozdział drugi— Wierny sługa wpada z doniesieniem panu, że się coś fatalnego stało — Niespokojność, bieganina, ostrzenie oręża, gniew — Osoby podrzędne występują znowu, intryga się wikła. Bohatér nagle porywa się, leci i znika.

Rozdział trzeci — Jesteśmy w obcéj stronie. Nowe osoby, pusta okolica, chata wieśniacza, karczma, las głuchy, dworek jaki, do wyboru. Scena przygotowawcza—ukazuje się ktoś już dobrze nam znajomy, przyjęty gościnnie — Opisanie wieczerzy ze szczegółami; (omija się tylko czy słonina do klusek użyta była stara lub nie). — Kładną się wszyscy spać.

Rozdział czwarty—ukazuje się tu coraz więcéj osób znanych, żwawo postępuje akcja, niegodziwiec się odkrywa, ale po czasie, bohatér wplątał się w niebez-

pieczne położenie, bohatérkę uwieziono, zamknięto w klasztorze lub gwałtem żenią ze starym Wojewodą.

Rozdział piąty.—Opisanie siwych włosów w brodzie starego Wojewody, garbu na jego grzbiecie, kaszlu, który mu przerywa mowę, jego bogactw i t. p. Stary Wojewoda ma być dumny, srogi i uparty bardzo. Plączą się wypadki i nagromadzają niesłychanie. W końcu drugiego tomu jesteśmy jak w partij szachów, w któréj wszystkie figury rozsypane, i niewiadomo kto kogo zamatuje. Litość mamy nad wszystkiemi, i radzibyśmy prędzéj skończyć. Ale cierpliwości.— Ukazuje się ojciec bohatérki lub stryj, przygotowania do wesela, niegodziwiec wychodzi znowu na scenę, nasza piękna we łzach cała, ślub jutro; koniec tomu.

Tom trzeci, rozdział piérwszy—

Nie może się obejść bez Króla, królewskiego dworu i t. p. Jeśli autor był tak nieuważny, że zapomniał ukazać Króla J. M. w piérwszych dwóch tomach, niechże go pośpieszy odmalować w trzecim przynajmniéj. —

Opis twarzy z kroniki wzięty; opis sukni bogaty; nie szkodzi nakłaść tyle bogactw, ile ich ramiona dźwignąć mogą; dwór także ustroić; bród, wąsów i wygolonych głów (jeśli rzecz za Zygmunta III lub późniéj) nie żałować. Sprawa bohatéra toczy się przed Króla J. M. Zahamowane wesele Wojewody, niegodziwiec srodze podejrzany o wielkie zbrodnie. — Czytelnik widzi już szczęśliwy brzeg zieleniejący mu zdaleka.

Rozdział drugi — Wesele bohatérki, przygotowania, stają u ołtarza. — Nagła

przeszkoda,—goniec nadbiega, wszystko zerwane. Scena gniewu i kłótni może tu być wciśniona. Ukazać się może i bohatér, co poda sposób postawienia obok gorącéj miłosnéj sceny, a w dodatku rozprawy z niegodziwcem na słowa i wyzwania na rękę.

Pachołek wierny ukazuje się na podwórcu. Witamy go z radością.

Rozdział trzeci, w którym wyjaśniają się rzeczy tajemne i zakryte, odnoszące się do urodzenia bohatéra lub bohatérki, do wypadków dawniejszych. W nim mogą się wynaleść stare papiéry, kuferek z klejnotami, może się ukazać stara jaka mamka, odwieczny zgrzybiały sługa, może kogo ruszyć sumienie i t. p. Widziémy oczéwiście, że wszystko dąży do końca, szczęśliwego końca.

Rozdział czwarty— Bohatér znika, za-

chorował, wplątał się w jaki kłopot. — Drżémy o niego; pacholik wierny pośpiesza na ratunek, wszyscy się zbiegają — Tu może być wygodnie pomieszczony pojedynek z niegodziwcem, i nieszkodzi aby się obadwa zabili. Niegodziwiec bowiém powinien koniecznie umrzéć jako niegodziwiec, a bohatérowi to wcale nie zaszkodzi; autorowi zaś dobrze jest wspaniały opisać pogrzeb i skoncypować nagrobek.

Rozdział piąty— rzecz może się dziać w kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt lat późniéj — Ukazuje się bohatérka xienią klasztoru, albo pacholek wierny, opowiadający w gospodzie historją swojego pana. Wygodnie tu opis gospody ze wszelkiemi szczegółami dzbanów, misy cynowych, ław, stołów, pomieścić się może. Autor na samym końcu, widząc

się u portu, może się pobawić, wycierając półmiski cynowe i ustawiając ławy karczemne. Smutne zakończenie, reflexje o nieochybnéj śmierci, wzięte z xiędza Baki i t. p.

Jeśli romans ma się kończyć wesoło, ostatni rozdział będzie obrazem domowego szczęścia bohatéra i bohatérki. Niezawadzi otoczyć ich mnóstwem dzieci; dowiedziona bowiem rzecz, że dzieci dowodzą i przywiązanie i szczęśliwe pożycie małżonków. Oboje państwo rumiano i czerstwo się prezentują, jéjmość wesoła gładzi męża pod brodę, jegomość ma minę jakby w czépku lub spodnicy chodził, i rad był temu niewymównie. Stary sługa dozwala sobie żarcików z paniczami. Koniec.

Ale dla czegożby, gdyśmy już doszli do takiego stopnia doskonałości w pisa-

niu romansów, nie doprowadzić historycznego romansu tego rodzaju do dwóch zakończeń odmiennych, do wyboru czytelników?

Mogłoby naprzykład w końcu trzeciego tomu mieścić się dwa ostatnich rozdziałów — jeden kończący rzecz smutnie dla osób potrzebujących silnych wrażeń i lubiących tonąć we łzach, drugi wesoły dla zbyt czułych, z któremi niebezpieczno żartować, żeby ich fikcja o mdłości lub chorobę nie przyprawiła. Tym sposobem romans byłby już najdoskonalszy. —

W opisach miłości autor powinien się starać o płomienisty jéj obraz. Nie żałować wyrazów: niebo, piekło, ziemia, aniół, życie, śmierć, mogiła, łzy, krew i t. p. Targanie włosów, bicie piersi w rospaczy nie wadzi. W gniewie

może się sam nawet bohatér zapienić. Wszędzie powinno być jak najwięcéj zapału. W scenach pacholika i innych, dla kontrastu nieszkodzi dowcip i trefne błaznowanie. —

Zresztą wprawa nauczy więcéj.

Romans historyczny z danego *wypadku* historij trochę inaczéj się robi — Po prostu bierze się wypadek i rozwałkowywa na trzy tomy, podléwa rozmowami, opisami, reflexjami, wykrzyknikami, filozofją, poezją, obrazowaniem, rozbija na rozdziały, lukruje epigrafami nad każdym rozdziałem, i — podaje gorąco na stół.

Charaktery osób historycznych nie zawsze mają być historyczne. Dla czego? na co? Wielkie postacie dziejów, tu użyte jako sprężyny powieści, jako słupy naddrożne, ukazujące w któréj

stronie, to jest, w którym wieku jesteśmy, mogą wyglądać jak się autorowi podoba. Wolno Zygmunta III niedowiarkiem zrobić, a Stefana Batorego barankiem łagodności, a Żółkiewskiego tchórzem, a Zamojskiego pochlebcą i dworakiem i t. p. i t. p. Już kiedy raz wolno ich wszystkich wziąść sobie i obracać na użytek powieści, toż wolno i przykroić do stanu?? A zatém, bez żadnéj ceremonij. Jeśliby wypadek jaki, naprzykład bitwa jaka wielka, śmierć czyja i t. p. stały na drodze widocznie niedogodnie, a tu ominąć ich ani sposób, ukręcić łeb i kwita. Nie byłoby historycznego romansu, gdyby przyszło szanować historją i chodzić koło niéj z taką ostróżnością. Nie bójcie się, jéj się nic nie stanie— Wielka rzecz, że tam ktoś czytając obałamuci się i fałszywe

powieźmie wyobrażenie! Co tam te suche daty, charaktery, fakta; byleby opisane zostały szczegółowie ubiory, sprzęty, wnętrza komnat, gospody i t. p. nikt nie ma prawa się upominać o resztę. Oto cała historja. —

Romans historyczny może się upiększić wielce opisami miejscowości, starych zamków, miast i t. p. Trzeba tylko uważać, żeby opisywać koniecznie to, czego się nie widziało, bo dowiedziona rzecz, że z natury malować trudno i to zbyt hamuje cugle wyobraźni. Najlepiéj opisy takie robić sobie od fantazij. Trochę jednak piaskiem posypać piaszczystą w naturze okolicę, trochę drzewami zasadzić lesistą nie zawadzi, bo ludzie gotowi zawsze uczepić się, że nieprawdziwe obrazy, a ták gębę im zamknie-cie.

Drugi raz powiémy wam jeszcze daleko obszérniéj o powieściach obyczajowych, romansie narodowym i t. d. Teraz tylko słówko jeszcze o stylu. Wyrazów starych nie żałować; im będą niezrozumialsze, tém ludzie pomyślą, że obraz prawdziwszy. —

MYŚLI.

MYŚLI
otrzęsione ze starej głowy.

Są pałace, których mieszkańce wyglądają w nich, jak żaby w żółwiéj skorupie — I skarżą się jeszcze, że im ciasno i niewygoduie. —

Najsilniejsza, najnówsza myśl da się wydać staremi naszego języka wyrazy, gdy z duszy idzie — Ci tylko plączą się i osłaniają nowéj fabryki słowami, co stare,

wypłowiałe myśli chcą zakryć do niepoznania i odświeżyć nićmi.

Pewien autor dowodzi, a dowodzi doskonale, że rozum wyraźnie na to jest dany człowiekowi, aby go nie używał— Prosty depozyt, wara go naruszać!!!

W starożytności wszystko symbolem.—Naprzykład ów ogień wiecznie gorejący, poświęcony Bogini Czystości, Weście. Nie najlepiéjże on symbolizuje czystość, która *wiecznie goreje*, wiecznie się *pali* myślami? A pochodnia Hymenu, grubsza u początku, zwężająca się ku końcowi, nie miłośćże to wielka, płomienista, która w czasie wymierzonym zgasnąć musi koniecznie, jak ta pochodnia. I daj Boże, aby, gdy ta pochodnia

zagaśnie, dzień był na niebie, dzień bez zachodu—dzień przywiązania i szacunku.

Myśli są czasem jak owoce; położyć zgniłą przy zdrowéj, to i zdrowa nadgnije.

Egoistę nikt lepiéj i prędzéj nie pozna, jak drugi egoista. Zaraz on poczynie na niego wołać i szczuć

— Samolub! samolub!

I jak niéma tak być?— Odbiera chleb jeden drugiemu, muszą się nienawidzieć. Drudzy zniosą egoistę, bo im nie chodzi o to, aby się niémi tylko i niémi wyłącznie zajmowano; egoista widzi w tém swój uszczerbek, i chłodno tego nie zniesie.

— Nieznośny egoista powtarza, o so-

bie tylko myśli, o sobie mówi, siebie tylko kocha— o *mnie*, żeby słowa. *Mnie* ma za nic, *mnie* — Nieznośny egoista! *Ambo meliores.*

KRONIKA.

Kronika.

* * *

—Pośpieszamy uwiadomić czytelników o założeniu nowéj fabryki wyrazów. Oto jest ogłoszenie kompanij.

Fabryka wyrazów.

Oddawna *dawała się czuć potrzeba* w naszym kraju podobnego zakładu, i przedsiębiercy rachują na najlepsze po-

wszechności przyjęcie, czując się posłusznemi postępowi wieku, duchowi jego. Nowe rodzą się myśli, nowe duchowe potrzeby, nowych potrzeba wyrazów, stare też zużywały się, spowszedniały i połamały. W celu dogodzenia téj tak *powszechnie dającéj się czuć potrzebie*, niżéj podpisany założył wielką fabrykę wyrazów wszelkiego rodzaju, form grammatycznych, ulepszeń ortograficznych i t. p. Główny naczelnik sprowadzony został ze Lwowa, czeladnicy jeśli nie wszyscy z zagranicy, to przynajmniéj terminowali po lat kilka na uniwersytetach niemieckich, francuzkich, angielskich, i możem zaręczyć, że doskonale zniemczeli, zfrancuzieli, zangliczeli. —

W fabryce naszéj przyjmują się obstalunki szczegółowe i hurtowne, tak na nowe wyrazy, nowe formy, ortografje,

jako też na sprowadzenie z za granicy najświeższych wprowadzonych wyrazów z głównego składu pod sławną firmą *Racines grecques*. Zakład nasz zaopatrzony został we wszelkie ku celowi jego posługujące pomocnicze środki: mówniki (słowniki) mowoucze (grammatyki) lubomownicze (filologiczne) zszyty (xięgi) i t. p. Przyjmować będzie stare zużyte i wychodzone wyrazy tak całe jak połamane (w bruchcie) do przerabiania na nowe, odmianą znaczeń, zakończeń, rodzajów i t. d. Fabrykują się wyrazy najświeższym smakiem umnicze, naukowe, techniczne i t. p. rozmaitego deseniu i użytku, kolorowane i czarne, piorunujące, pachnące, muzykalne, zabójcze i t. p. Przyjmują się też zakazy nowych ortografij, form, składni, a nawet nowego kroju strof i wierszy, za naj-

pomierniejszą cenę. Niżéj podpisany będzie najszczęśliwszym, gdy tylko publiczności potrzebóm odpowiedzieć i smakowi jéj dogodzić potrafi, ku czemu mozgu i pióra oszczędzać i żałować nie będzie.

Wielka parowa machina angielska, o sile pięćdziesięciu koni, zapewnia największy pośpiech w wykonaniu. Zawarto stosunki z najznakomitszemi domami handlowemi tego rodzaju z za granicą, i co się najświéższego ukaże, w naszym składzie natychmiast do sprzedania będzie, za jak najmierniejszą cenę.

Fabryka w Binrze Redakcij Dziennika....

* * *

Francuzi z Niemcami pokłócili się o Ren—strzelono z obu stron kilką pieśnia-

mi, rozlano trochę atramentu i żółci; Niemiec śpiewał—

—Nie będziecie mieli niemieckiego Renu—

Francuz odpowiedział—

—Mieliśmy wasz Ren niemiecki—

A trzeci przyszedł ich godzić retorycznemi figurami. Po kilku wystrzałach wojna ucichła. Zabawna wojna!

Ale nie charakterystycznaż to? W innym wieku biliby się o Ren szablami, dziś wojują piórami i rozlewają atrament; a tymczasem Ren płynął jak płynie, i Niemcy się w nim kąpią swobodnie.

* * *

Dawniéj rzemieślników, kupców, mniéj było, i dla tego nie potrzebowali szyldów wywieszać. Każdy wiedział gdzie jest jedyny w mieście skład pieprzu i imbie-

ru, jedyna postrzygalnia i t. p. Dziś konkurencja stworzyła wystawne szyldy i afisze, nietylko przed sklepami, ale i w literaturze.

Prospekt jest to szyld, mniéj więcéj złocisty, obiecujący wiele, pokrywający się znanem imieniem, pokupnym towarem.

Jeden ogłasza w swoim szyldzie, prospekcie, że sfabrykował nowy romans, którego o każdéj porze, na różnego gatunku papierze, w różnych okładkach dostać można; drugi, że sprzedaje jak najtaniéj poczją niezwietrzałą, dobrą miarą i z naddatkiem portretu autora *gratis*.

Trzeci występuje łokciowemi litery, oznajmując zdrową historją, wielce pożyteczną dla słabych i mocnych głów, nikomu nie mogącą zaszkodzić, świéżo zaprawną, woniejącą, błyszczącą i t. p.

Daléj daléj, kto wié czy nie będziemy czytali prospektów tego rodzaju.

N. N. ma do sprzedania Powieści i Romanse hurtownie i na rozdrób, na pudy i funty. Historycznego romansu funt po groszy dziesięć, obyczajowego po srébrnym groszu, poetycznego (jako najłatwiejszego) po trzy grosze.

* * *

Jakbyśmy też nazwali człowieka, coby drugiemu drogę zastąpił, dla tego, że silniejszy wymagał od niego, aby mu się opłacił? Zdaje mi się po staroświecku — rozbojnikiem. Tymczasem, proszę, jak dziś szanują niejednego nowego rodzaju rozbojnika, jak przyjmują, goszczą i zowią — słusznym obywatelem!!!

Ten słuszny obywatel ma leżący ka-

pitał, lub czyste dusze, nie założone w banku; bierze tedy w kieszeń swój załóg, wącha zkąd wiatr mu przyniesie wiadomość o targu lub podradzie i jedzie. Niemyślcie błędnie, aby miał brać podrad, pocztę lub kupować co. O! bynajmniéj.

On tylko przyjechał targować. Bo są zawsze tacy, którzy potrzebują possesij téj z poczty, podradu, którym one są może warunkiem exystencij, koniecznością położenia; jakże nie korzystać?

Nasz słuszny obywatel zasiada na przesmyku i czatuje. Jeśli mu się targujący nie opłaci, napędza wysoko ceny lub zniża je na złość, aż póki czegokolwiek nie zyszcze. Potém z bardzo spokojném sumieniem wraca do domu, i znowu czeka zręczności wytargowania sobie czego.

Ludzie ten nowy gatunek przemysłu

bardzo podziwiają, niezmiernie szacują tego pana i kłaniają mu się niziuteńko.

Mybyśmy życzyli nic odejmować mu sprawiedliwie należącego tytułu — rozbojnika. Bo kto zasiada czatować na tak nazwane *odstępne*, jest wprost na gładkiéj drodze czatującym zbójcą. Prawo nic mu uczynić nie może, opinja powszechna ukaraćby tylko potrafiła, i ukarać tych przemyślników nowego rodzaju powinna, bijąc ich hańbą w oczy.

* * *

Wojna wielkich z małemi, a raczéj małych z wielkiemi, poczęta w niepamiętnych jeszcze czasach, trwa dotąd i uparcie się tysiąckroć pod różnemi postaciami odnawia.

Spójrzyj o któréj chcesz godzinie na ulicę wielkiego miasta, podsłuchaj ja-

kąkolwiek rozmowę szlachcica na wsi, otwórz jaką chcesz xiążkę, wszędzie symptomata téj wojny napotkasz. Lecz o cóż to wojna? dla czego? Dla tego, że jedni więcéj, a drudzy mniéj mają!!

A przecież wy, moi mali, tysiąckroć powtarzacie: ślachectwo — dzieciństwo, bogactwo—głupstwo, urzęda—fraszki, znaczenie—bańka mydlana. No — a po kiegoż licha zazdrościcie ich wielkim?—

I wy więksi nie macie się czem panoszyć, że macie urodzenie, bogactwa, na któreście nie pracowali, znaczenie, którego użyć nie umiécie i t. d.— Raczejbyście powinni słodzić byt tych, co mniéj od was mają, a nie zadzierać głowy. Jakkolwiek bowiem wysoko nosić ją będziecie, nie odmienicie się do tego stopnia, aby was za coś lepszego nad ludzi wzięto.—Lepsi z was, są to prości

ludzie, którym nikt niczego nie wyrzuca, bo się z niczém nie wynoszą.

Ale moglibyśmy rok cały morały prawić, a wojna wojną będzie, jak była. Na chwilę cisza, pojednanie, zawieszenie broni, to znów ledwie się zejdą przeciwnicy, już walczą.

Małym zdaje się, że ich wielcy nieustannie czémś obrażają. Miłość własna małych stoi nieustannie na straży, i każdy pył, co się podniesie na gościńcu, bierze za zbliżające się wojsko. Wielcy znowu nadto szydzą z małych. Cóż że śmieszni, moi panowie, że oni śmieszni, co nie znają świata, co walczyć muszą z niedostatkiem, z kłopotem życia, z materjalnemi utrzymania go środkami? — Ależ i wy jesteście nieraz sto razy śmieszni — ależ i wy nie wszyscy jesteście jakbyście być mogli i powinni.

Mali są prawda śmieszni czasem; wy, wielcy, często nie śmiech, ale oburzenie wywoływacie. Bo ten, co chodząc w ciemności upadnie, mniéj winien, niż ten, co z roztrzepania, lekkomyślności, leci i o białym dniu pada w błoto. —

Wielcy i mali w całéj téj wojnie nie mają słuszności. Mali nie mają czego wielkim zazdrościć, wielcy nie mają czém się pysznić, każdemuby na swojém miejscu być poczciwym, oświeconym, użytecznym. —

Utopja — A wojna wojną.

Nowin tymczasem niéma żadnych.

* * *

—Hamburg przeraźliwie się wypalił. Cała Europa składa się na odbudowanie Hamburga; ale co najpocieszniejsza, to że ten *parvenu* (dorobkowicz) *literatu-*

ra— także swój grosz głośno kładzie do skarbony. Jeden wydaje na korzyść spalonego Hamburga *Opis Pożaru*, drugi *Hansa—Album;* a Liszt grał koncert na korzyść pogorzelców. — Śliczna rzecz, kiedy też literatura i sztuki mają już co dać na jałmużnę!!—one, co dawniéj same prawie jałmużną tylko żyły.

* * *

d. 5 Czerwca 1842 r.

SPIS RZECZY

w xiążeczce piérwszéj.

	stron.
Nieprospekt	9
Filozofja	17
Historja Pardwiczów	37
Literatura. Przepis na historyczny romans	58
Myśli otrzęsione ze staréj głowy . .	79
Kronika — Uwiadomienie o nowéj fabryce wyrazów — Wojna o Ren — Prospekta — Szyldy — Rozbojnicy — Wojna wielkich z małemi — Jałmużna literacka	85

Wydanie Adama Zawadzkiego.

NOWE DZIEŁA

NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI

pod firmą

Józefa Zawadzkiego w Wilnie

Wydane.

Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, od wprowadzenia do niéj druku po rok 1830 włącznie, z pism Janockiego, Bentkowskiego, Ludwika Sobolewskiego, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Jana Winc. i Jerzego Samuela Bandtków, wystawiony przez A. Jochera.

Tom I i II już ukończone, na pięknym papierze, we wspaniałéj okładce. Tom I ozdobiony ryciną, wyobrażającą odcisk obustronny na oprawie Klassyków sta-

rożytnych, przez Zygmunta Augusta Bibliotece Akad. Wileńs. S. J. darowanych. — Zawiera on: 1. Przemowę wydawców, w któréj skreślony rys usiłowań i trudów ś. p. Józefa Zawadzkiego, około wydania niniejszego dzieła podjętych. 2. Przemowę Redaktora: w niéj wykazuje on plan i rozkład całego dzieła, wymienia pomoce, jakich używał, i daje rzut oka na pożytki, jakie z tak ważnego przedsięwzięcia dla Literatury Krajowéj wyniknąć mogą. 3. Oddział piérwszy: Litteraturę i Filologją Starożytną; który, według przyjętego w tém dziele planu, trzy oddzielne zawiera części. a) *Część historyczno-krytyczną*, traktującą o historji tychże nauk w dawnéj Polsce, ich rozgałęzieniu, kolejach, jakich doznały, tudzież ocenienie krytyczne znakomitszych dzieł w tym oddziale. b) *Część Bibliograficzną*, w któréj jak największą liczbę tytułów ksiąg w téj gałęzi nauk w Polsce wydanych według pewnego naukowego systematu pomieszczono. c) *Noty*, zawierające ważniejsze i ciekawsze wyjątki z dzieł w poprzed-

niéj części przytoczonych i bardziéj interessujące szczegóły o życiu celniejszych autorów. — W końcu dodano zajmującą wiadomość o sławnym Professorze Literatury Starożytnéj w b. Uniwersytecie Wileńskim, Erneście Grodku. 4. Oddział 2gi: Nauki razem wzięte, Zbiory, Polygrafje, z takichże samych trzech części się składający: z części historyczno-krytycznéj, która rzut oka na zbiory encyklopedyczne, ich ocenienie, wiadomość o szkołach, Akademjach, Krakowskiéj i Wileńskiéj, jako też historją pism perjodycznych w Polsce od najdawniejszych czasów, zawiera. Część Bibliograficzna i Noty, znowu tytuły dzieł do tych nauk odnoszących się i wiadomości ciekawsze o nich obejmują, z przydatkiem na końcu krótkich ogólnych uwag o szkołach polskich.

Tom 2gi zawiera: Oddział nauk Teologicznych, jeden z najbogatszych naszéj dawnéj Literatury. Wydane już sześć zeszytów tego Tomu, mieszczą w sobie A) Wstępne Wiadomości, *Historję Literatury*, *Krytykę*. B) Źródła

i Powaga. *Pismo Święte etc.* C). Institucja, *Teologję Dogmatyczną, Moralną, Pastoralną, Kaznodzieyską* i *Panegiryczną wszystkich wyznań* i *Panegiryki Kościelne*, wszystko jako pododdziały oddziału Nauk Teologicznych. Umieszczono tu wyliczenie Bibliograficzne jak największéj liczby tytułów do pomienionych części Teologji odnoszących się i wielce ciekawe *Noty*, w których szczególniéj nader ważne wiadomości o bibliach starych i Kaznodzieyach Polskich się znajdują. Zeszyt szósty i ostatni Tomu 2go, a 11ty całego dzieła, już wyszedł z pod prassy; zamyka on dalszy ciąg Nót do C) Institucja, Przedmowę Autora i tytuły do Tomu 2go; dodana też i ozdobna okładka. Zeszyt 1szy Tomu 2go, ozdobiony jest *fac simile* tytułu piérwszéj Biblji Słowiańskiéj w Ostrogu drukowanéj, a zeszyt 6ty tegoż Tomu ryciną przerysowaną z dzieła Marcina Kromera, *o Wierze i Nauce Lutrskiéj, Rozmowa Dworzanina z Mnichem* 1551 w Krakowie.

Po przejrzeniu tych dwóch Tomów ła-

two każdy uzna ważność dzieła tego dla Literatury Krajowéj, które śmiało rzec można jest jedném z najznakomitszych, jakie od wielu lat w Polsce się ukazały. Dla tego też Wydawcy, zgromadziwszy ogromny zapas materjałów z wielkim kosztem, nie szczędząc zabiegów i nakładów, iżby dzieło to jak najzupełniéj doprowadzić do końca, mają nadzieję, iż Światła Publiczność nie zostawi ich własnym tylko siłóm, i gorliwe starania liczną prenumeratą wesprzeć raczy; gdyż tego rodzaju ogromne przedsięwzięcia, przechodząc możność prywatnych osób, potrzebują koniecznie silnego wsparcia i spółczucia ze strony Publiczności, która dla tak pożytecznego pod każdym względem dla Literatury dzieła obojętną pozostać nie powinna. Ośmielamy się więc niniejszém wezwać osoby światłe i dbałe o dobro Literatury Krajowéj, iżby łaskawie raczyły zająć się zbieraniem prenumeraty na to wielkie dzieło. Ktokolwiek zbierze dziesięciu Prenumeratorów, otrzyma 11ty exemplarz *gratis* na najpiękniejszym welinowym papierze i atlas portretów i rycin

użytych przy *Historji Wilna* Kraszewskiego, odbitych na chińskim papierze w dużym formacie, jako też osobno Portrety w całéj postawie na półarkuszu Króla Pol. Jagiełły i Wiel. Xcia Lit. Witolda, również na chińskim papierze. Prócz tego, imiona ich, jako *Protektorów przedsięwzięciu naszego*,, z wdzięcznością przy następnych tomach *Obrazu Bibliograficzno-Historycznego Literatury i Nauk w Polsce* wspomniane będą. Atlas pomieniony rycin, w *Historji Wilna* zamieszczonych, wcale się w handlu Księgarskim nie znajduje, i tylko dla *Protektorów Obrazu Bibliograficzno-Historycznego* jest przeznaczony. Na przyszłość Wydawcy dołożą wszelkich usiłowań, iżby przedsięwzięcie to, w bezinteressownych podjęte widokach, w częściéj po sobie następujących zeszytach ukazywać się mogło. W każdym razie niepokalana reputacja firmy domu Józefa Zawadzkiego, od lat przeszło 40tu exystującego, za dotrzymanie warunków prenumeraty dostateczna dla Światłéj Publiczności może być rękojmią.

NOWE DZIEŁA

Nakładem i drukiem Xięgarni pod firmą

Józefa Zawadzkiego

w Wilnie wydane.

1. Szkice Obyczajowe i Historyczne przez *J. I. Kraszewskiego*. in 8vo. na pięknym papierze:

Powieść pierwsza: *Całe Życie Biedna*. 1 Tom.

Powieść druga: *Mistrz Twardowski*. 2 Tomy.

Powieść trzecia: *Pan Karol*. 1 Tom.

Powieść czwarta: *Historja o Bladéj Dziewczynce z pod Ostréj Bramy*. 1 Tom.

Powieść piąta: *Stańczykowa Kronika*. 1 Tom.

Powieść szósta: *Cztéry Wesela*, z dodatkiem *Było nas dwoje*. Z trzema rycinami. 2 Tomy.

Powieść siódma: *Poeta i Świat*. 2 Tomy.

Powieść ósma: *Ostatnia z Xiążąt Słuckich*. 3 Tomy.

2. Wilno od początków jego do roku 1750, przez *J. I. Kraszewskiego*, in 8vo majori, 4 Tomy na pięknym papierze, ozdobione portretami, widokami znakomitszych świątyń, gmachów i planami Wilna. 4 Tomy. Dzieło zupełnie skończone.

3. Studja Literackie przez *J. I. Kraszewskiego*. in 8vo.

4. Obrazy z Życia i Podróży przez *J. I. Kraszewskiego*. 2 Tomy in 8vo.

Słownik Łacińsko-Polski przez *X. Floryana Bobrowskiego*, wydanie nowe i znacznie powiększone. Oba tomy in 8vo maj., zawierać będą miasto 80 prospektem zapowiedzianych górą 100 arkuszy ścisłego, pięknego i wyraźnego druku. Tom 1szy już wyszedł z pod prassy i Szanownym Prenumeratorom wręczony został. Tom 11gi pod prassą.

Pisma Edwarda Marjana. 3 Tomy. 18.

Timoféj Chmielnicki. Fragment Historyczny z XVII stulecia przez *Edwarda Marjana*. 18., na pięknym papierze.

Ostatni Upior w Bielehradzie. Dosłowny wyciąg z Kroniki Czeskiéj wieku XVI. podał *John of Dycalp*. in 12.

Chaos. Szczypta kadzidła cieniom wierszokletów. Wydanie powtórne znacznie odmienione i powiększone przez *Johna of Dycalp* in 12mo.

Szekspir. Puste kobiety z Windsor'u, przełożył *John of Dycalp*, in 12.

Kontrakty. Dramat w pięciu aktach przez K. Drzewieckiego, in 8. 1842.